Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 2 Lutego 1908 Nr. 27

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!
Prenumerata miesięczna w Krakowie i Podgórzu: 1 kor. (z odnoszeniem do domu 1 K. 50).
na prowincyi 1 kor. 50 hal.
Numer „Nowin" kosztuje: w Krakowie i w Podgórzu 2 centy, na prowincyi 3 centy.
Wszyscy nowi aboneni otrzymają streszczenie powieści „Nowy Żyd Wieczny Tułacz".

Miasto i wieś.

Pomysł utworzenia *przeciw miastom „partyi agrarnej"* czyli rolniczej, obejmującej „wielkich" i „małych" rolników — jest niepodzielną własnością stańczyków. Zasługa przewrotnego podburzania chłopa przeciw „mieszczuchom" w całości przypada tym zbankrutowanym politycznie i (tylko dzięki kuryom) utrzymującym sztucznie swe znaczenie krakowskim panom. Wprawdzie ludowcy za sprawą pana Stapińskiego zawarli z konserwatystami kartel wyborczy, ale, zmiarkowawszy, dokąd ich stańczycy chcą zaprowadzić, zastrzegają się na wszystkie strony, jakoby wrogo na miasta spoglądali. — Sami ludowcy dzisiaj wypierają się chęci tworzenia jakiejś partyi agrarnej, nieprzyjaznej miastom, sami ludowcy oświadczają, że wieś i miasto złączone są u nas jak najściślej wspólnością interesów. Że to ludowcy zrozumieli, rzecz całkiem naturalna; najpobieżniejsza bowiem znajomość życia chłopskiego na wsi pokazuje, że dobrobyt włościanina zależy: 1) od uprzemysłowienia samej *wsi*, aby chłop bezrolny i małorolny mógł znaleźć pracę, 2) od należytego uprzemysłowienia *miast*, aby ci ludzie, którzy na wsi pracy nie znajdą, znaleźli dobry zarobek w rękodziele i w przemyśle fabrycznym w miastach.

Jakoż jeden z najpoważniejszych ludowców, dr Fr. Stefczyk (który niedawno przystąpił do tej partyi i którym się p. Stapiński bardzo chlubi) w głośnej już broszurce swej pt. „Przesilenie ekonomiczne i sprawa ludowa w Galicyi" wykazuje jako jeden z głównych postulatów ludowych potrzebę podniesienia rzemiosł w mieście i pisze:

„Rozwój wsi związany był u nas zawsze z rozwojem miast i odwrotnie. W czasach, gdy lud nasz był samodzielniejszym i zamożniejszym, kwitły też miasta, gdy go skrępowano i do gleby przywiązano, upadły również miasta. Jest więc nadzieja, że teraz, gdy nasz lud włościański zaczyna się dźwigać, gdy odzyskawszy swobodę ruchów, rozglądnąwszy się w kraju i po świecie, zabierze się gorliwiej do pracy na swojej roli i w zagrodzie własnej, przyjdzie też szczęśliwsza chwila dla naszego mieszczaństwa rodzimego".

Tak pisze rozumny ludowiec.

Ale nasi stańczycy prowadzą najprzewrotniejszą robotę jątrzenia chłopa przeciw mieszczaninowi! Prowadzą ją co prawda sami jedni, bo do takiej brzydkiej roboty nikt inny otwarcie ręki przykładać nie chce.

Z zaboru pruskiego.

Specyalny sprawozdawca „Gońca Warszawskiego", który udał się do Poznania, aby zbadać wrażenie, jakie wywołała ustawa o wywłaszczeniu, ogłasza następujący wywiad:

U pana Marcina Biedermana.

Znana w całej Polsce osobistość, ten kupiec w wielkim stylu, który sam jeden odważył się stawić czoło potężnej Komisyi Kolonizacyjnej, który stępił za jednym zamachem ostrze zabójczej noweli o osadnictwie z r. 1904 i który wyrwał z paszczy niemieckiej dziesiątki tysięcy hektarów ziemi. Niski, rumiany, w miarę otyły, w ruchach żywy i mówiący jasno, prosto, wyraźnie i głośno, pan Biederman nie robi wcale wrażenia fanatyka, a już ani śladu w jego zachowaniu jakiejś pozy, jakiejś zarozumiałości i pychy. Nie stara się wcale ukryć tego, że jest autodydaktem, nie bawi się we frazesy, szanuje słowa, szanuje swój czas i stąd w słowach jego jest logika i tak konieczna w poważnem traktowaniu przedmiotu zwięzłość.

— Jakich środków zamierza pan użyć na przyszłość? — wszedłem odrazu „in medias res".

— Pierwszy obowiązek nasz polega teraz na milczeniu i czekaniu. Prawo nie jest jeszcze „de facto" prawem. Zobaczymy najpierw, co się stanie z projektem w Izbie panów. A nuż ta Izba odrzuci, nuż zaprowadzi znamienne poprawki? *) Wtedy cała rzecz raz jeszcze wróci do sejmu.

— To złudzenia ugodowców — przerwałem.

— I ja tego samego jestem zdania, że to złudzenia, ale przecież trzeba poczekać jeszcze kilka miesięcy, zanim będziemy napewno mogli mówić o prawie już istniejącem. Co do mnie, mam jednak inne złudzenia. Reforma prawa wyborczego przyjdzie z czasem, to rzecz pewna, a jeżeli nastąpi głosowanie czteroprzymiotnikowe, to wtedy okaże się, że ogół niemiecki wcale nie uczuwa zbytniego sentymentu dla prawa o wywłaszczeniu.

— To „muzyka przyszłości" — uśmiechnąłem się boleśnie. — Na razie jest źle.

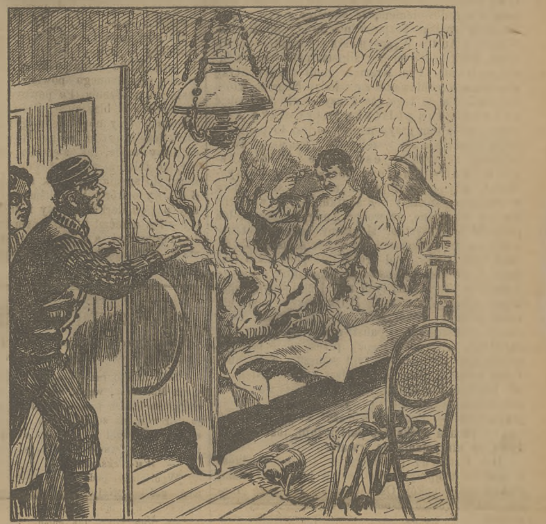
— Źle, to prawda, ale wcale nie rozpaczliwie. Mnie się wydaje, że Komisya Kolonizacyjna nawet bez wywołania okrzyku zgrozy wśród wszystkich ludów kulturalnych dokonałaby tego samego i wywłaszczyłaby 70.000 hektarów, gdyby to nie były przechwałki, że jest zapotrzebowanie na taką ilość u Niemców z zachodu.

— To bajki! Oni chętnych do kupowania u nas ziemi nie mają, takich ludzi trzeba dopiero zachęcać, sprowadzać, niemal ciągnąć za włosy.

— Jedna to strona dla nas korzystna, a drugą ważniejszą daleko tworzy strona finansowa całego przedsiębiorstwa. Brzmi groźnie 175 milionów marek, w rzeczywistości jednak przedstawia się ta suma o wiele skromniej. Z tych milionów odpadają primo koszty biurowe, utrzymanie całej machiny i wydatki na utworzenie dróg, szos i t. p. Pochłonie to około 50 milionów. Ale i tu jeszcze nie koniec. Komisya ma długi duże, ostatnie majątki kupowała na kredyt. Ile tych długów — niewiadomo; jedni utrzymują, że wynoszą one 30 milionów, a są tacy, którzy twierdzą, iż sięgają aż 100 milionów. Tak jest, czy owak, suma, przeznaczona na wywłaszczenie, zredukuje się bardzo znacznie.

— Najgorszym ciosem — ciągnął p. Biederman dalej — jaki nas spotka niezawodnie, jest utrudnienie nam, lub nawet uniemożliwienie prawie kontroli nad sprzedawczykami. Kto zaręczy, czy nie znajdą się ludzie słabi, charaktery niskie, które same ofiarowywać zaczną ziemię i pozorować to będą niemożnością walczenia z prawem o wywłaszczeniu?

*) Naszem zdaniem nie należy łudzić się co do tego. Pruska Izba panów poczyni zapewne zastrzeżenia, szczególniej na punkcie *majoratów*, ale ustawę w zasadzie przyjmie. (Przyp. red. „Nowin").



Straszliwa śmierć. (Patrz Rozmaitości str. 3).

Nowy
Żyd wieczny tułacz

315 *według Eugeniusza Sue,*
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

W tym nieco ciemnym salonie, napełnionym miłą wonią kadzideł, pomieszaną z przyjemnym zapachem perskiego tytoniu, mężczyzna o długich czarnych włosach na głowie, ubrany w długą ciemno-zieloną suknię, przepasaną pstrokatym, różnobarwnym pasem, klęcząc na pysznym kobiercu tureckim, zapalał złotą fajkę, a długi, cienki, kilku zwojami spoczywający na kobiercu cybuch tej fajki, jak wąż szkarłatny, upstrzony srebrnemi łuskami, kończył się w zgrabnej dłoni Dżalmy, wygodnie rozciągniętego na sofie.

Młody książę głowę miał odsłoniętą; jego czarne, jak heban, z niebieskim odblaskiem włosy, rozdzielające się na czole, zbiegały, lekko zaginając się koło twarzy po szyi starożytnej piękności, koloru pełnego ognia, przeźroczystego, pozłocistego jak bursztyn lub topaz; oparty łokciem na poduszce, prawą dłonią podpierał twarz, a ponieważ szeroki rękaw sukni opadł mu aż za łokieć, przeto na okrągłej jak u kobiety ręce widać było tajemniczy napis, którym go niegdyś za pomocą delikatnej igły utatuował Dusiciel w Indyach.

Żywe oczy księcia, podobne do czarnych, w błękitnawą perłową masę oprawnych dyamentów, błąkają się od niechcenia po kwiatach sufitu; od czasu do czasu zbliża do ust bursztynowy koniec cybucha; następnie, zwolna westchnąwszy, otwiera czerwone usta, pięknie od śnieżnej białości zębów odbijające, wypuszczając kłęb wonnego dymu.

— Czy trzeba nałożyć fajkę? — zapytał człowiek klęczący, obracając się do Dżalmy i pokazując wydatne, złowrogie rysy twarzy Faryngei-Dusiciela.

Młody książę nic nie odpowiedział, już to, że ze zwykłej na Wschodzie pogardy dla pewnych ras, nie chciał mówić do metysa, czy też, zatopiony w myślach, nie usłyszał go.

Dusiciel zamilkł, usiadł na kobiercu, następnie, nogi na krzyż założywszy, wsparł łokcie na kolanach, a dłonie pod brodę podstawiwszy i ciągle w Dżalmę mając wlepione oczy, oczekiwał na odpowiedź lub rozkazy młodzieńca, którego ojca nazywano ojcem Wspaniałego.

Dlaczego Faryngea, ten srogi dusiciel, sekciarz Bohwanji, bóstwa zabójstwa, przyjął tak upokarzającą służbę?

Skąd nakoniec przyszło mu narażać się na częste spotkania z Rodinem, który dobrze wiedział o jego dawniejszych, zbrodniczych postępkach?

Dalszy ciąg powieści objaśni te zapytania.

Teraz tylko można powiedzieć, że po dłuższej rozmowie z Rodinem, Dusiciel odszedł od niego ze spuszczonemi oczami i pokorną miną.

Po dość długiem milczeniu, Dżalma, wodząc oczami za wznoszącemi się od ust kłębami dymu, nie patrząc na Faryngeę, rzekł doń w ów przenośny a zarazem zwięzły sposób, jakim zwykły ludy wschodnie tłómaczyć swe myśli.

— Godzina mija... a starzec z dobrem sercem nie przybywa.. ale on przyjdzie... jego słowo jest u niego słowem.

— Jego słowo jest u niego słowem, panie — powtórzył Faryngea tonem potakującym. — Kiedy przed trzema dniami odwiedził pana w owym domu, gdzie niegodziwi, dla swych występnych zamiarów, zdradliwie zaprowadzili pana uśpionego, podobnie jak i mnie uśpili... mnie, pańskiego troskliwego, przywiązanego sługę.... powiedział wtedy do pana:

— „Nieznany przyjaciel, który posłał po waszą książęcą mość do zamku Cardoville, przysyła mnie teraz do waszej książęcej mości; proszę waszą książęcą mość mieć we mnie zaufanie i udać się ze mną: mieszkanie, godne waszej książęcej mości, przygotowane zostało dla niego".

Prócz tego powiedział jeszcze panu:

— „Pozwolisz wasza książęca mość na to, abyś nie wychodził z tego domu, dopóki ja nie powrócę; wymaga tego interes waszej książęcej mości; za trzy dni ujrzysz mnie wasza książęca mość, wtedy wolno mu będzie wyjść dokąd i kiedy mu się spodoba"...

— Pan przystałeś na to i od trzech dni już nie wychodzisz z tego domu.

— I czekam na starca z niecierpliwością — rzekł Dżalma — gdyż przykrzy mi się ta samotność... Musi być w Paryżu tyle rzeczy do podziwiania!... A nadewszystko...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Delegacya austryacka o polityce Prus.

Wiedeń. W komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej toczyła się dalsza dyskusya nad etatem ministerstwa spraw zagr.

Del. **Kramarz** omawiał przedewszystkiem politykę na Bałkanie i stwierdził z zadowoleniem, że Austrya nie szuka tam nowych zdobyczy. Omawiając projekt kolei bałkańskich podnosi konieczność zapobieżenia, aby nie dostały się one w ręce banków niemieckich. Wskazywał na wielkie niebezpieczeństwo, jakie stanowi niemiecka kolej bagdadzka dla Austryi pod względem politycznym i ekonomicznym.

Omawiając trójprzymierze podnosi, że ma ono tylko dla Niemiec znaczenie, podczas gdy dla Austryi nie jest ono nieodzownem. Niemcy potrzebują Austryi, aby mieć pokrycie dla swojej polityki światowej. Mówca musi się domagać, aby w traktacie sojuszowym z Niemcami niebezpieczna stylizacya § 2 została usuniętą, a ustęp o *casus foederis* został jasno wystylizowany, celem usunięcia niebezpieczeństwa walki za politykę światową Niemiec. W sprawie stosunku do Włoch wita mówca z zadowoleniem, że minister spraw zagranicznych znalazł bezpośrednią drogę do Rzymu. Włochy i Austro-Węgry muszą się starać być silnymi, gdyż tylko między silnemi państwami sojusze są trwałe. Pos. Kramarz ganił dalej politykę absolutnego poddawania się władzy Niemiec, która doprowadziła do tego, że Prusy mogły prowadzić bezwzględną politykę antypolską, a nie trzeba już o tem przypominać, że jest to polityka, która sprzeciwia się wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości. Polityka ta jest także lekceważeniem ludów Austryi. Nie można sobie wyobrazić, aby przedstawienia naszego ambasadora w Berlinie pozostały bez skutku, gdyby w Berlinie nie wiedziano, że wobec Austryi można sobie pozwolić na wszystko. Mogliśmy zachować stanowisko bardziej rezerwowane wobec sojuszu z Niemcami, jak długo rząd pruski nie poczynił zarządzeń, które obrażają narodowy charakter drugiego sojusznika. Zarządzeń tych nie można przyjąć spokojnie. Chęć wyniszczenia Polaków zwraca się nie tylko przeciw części ludności słowiańskiej, tworzącej większość tego państwa, ale także przeciw narodowi, którego zastępcy przez wiele lat byli najsilniejszą podporą polityki sojuszu z Niemcami. Przez to postępowanie Prus jest sojusz z Niemcami bardziej zagrożony, aniżeli przez wszystkie przeciwieństwa, jakie się wyłaniają przeciw trójprzymierzu. — Polityka sojuszu, który bardzo ostro **obraża większość parlamentu, jest niemożliwą do utrzymania na trwałe.**

Del. Pittoni przyznaje, że byłoby trudnem w miejsce trójprzymierza postawić nowy system, gwarantujący pokój. Oświadcza się jednakże przeciw dominującemu stanowisku Niemiec w trójprzymierzu.

Hr. Latour (delegat prawicy Izby panów) omawiając pruskie przedłożenie o wywłaszczeniu oświadczył imieniem delegatów, należących do prawicy Izby panów, że uznają oni wprawdzie zasadę niemieszania się w wewnętrzne sprawy obcego państwa, jednakże nie wahają się wyrazić najżywszego ubolewania, że w jakiemś państwie ustawodawstwo idzie w kierunku, który narusza wolność i bezpieczeństwo własności prywatnej. Nasze zapatrywania, opierające się na zasadach konserwatywnych, stanowczo sprzeciwiają się podobnemu kierunkowi i nie możemy dać się odwieść od naszego zapatrywania; przez powoływanie się w podobnych wypadkach na wyższą racyę państwową. Oświadczamy dalej, że bolesne wzburzenie naszych polskich współobywateli pojmujemy i z całą sympatyą z nimi współczujemy. W Polakach od dawien dawna uznajemy żywioł utrzymujący państwo, żywioł, który zwłaszcza występował zawsze za utrzymaniem mocarstwowego stanowiska i powagi monarchii na zewnątrz. Wśród nich mamy wielu przyjaciół, a niejednokrotnie mieliśmy i sprzymierzeńców. Dlatego, idąc za głosem serca, także i z tego powodu musimy wyrazić im najgorętsze sympatye. Pragniemy jednakże i oddajemy się nadziei, że ze zrozumiałego wzburzenia swego nie wyciągną konsekwencyj, któreby mogły pokrzyżować drogi naszej polityki zagranicznej.

Minister bar. Aehrenthal odpowiedział zwykłemi frazesami o wciąganiu „sprawy wewnętrznej“ obcego mocarstwa etc. Co do wydalań z Prus, to minister stwierdził, że interwencya jego „przecież kilka odniosła sukcesów!!“ i utrzymywał, że tylko 26 wypadków (???) wydalenia zaszło w ciągu roku!

Następne posiedzenie komisyi we wtorek.

Czterdzieści pięć dni pod ziemią.

Tak długo, i to tysiąc stóp pod ziemią, przebywali trzej górnicy Bailey, Brown i Macdonald, którzy, zasypani przez wypadek z dnia 4 grudnia w minach w Ely w Newadzie, obecnie dopiero zostali uratowani. Cały kraj z napięciem oczekiwał zakończenia tego strasznego dramatu, a radość nie miała granic, skoro udało się po tak długich, bezskutecznych próbach, wydostać nieszczęśliwych na powierzchnię ziemi. Wyprowadzono ich z zawiązanemi oczyma, aby po tak długiej nocy przyzwyczaili się stopniowo do światła słonecznego. Uratowani śmiali się i radowali ze swymi najbliższymi, którzy ich uważali już za straconych.

Jeden z nich, Bailey, opowiadał, jakie przygnębienie i rozpacz ogarnęła wszystkich troje, gdy sobie uprzytomnili cały wypadek, a zwłaszcza te setki stóp, dzielące ich od powierzchni, światła, ludzi, życia... Przytem dusili się od gazów.

„Byliśmy blisko rury, prowadzącej na górę — opowiada dalej Bailey — i wszystko zależało od tego, czy i ona nie uległa zmiażdżeniu. Godziny okropnego oczekiwania mijały. Marzyliśmy, ale pot kroplisty występował nam na skronie, gdyśmy rozglądali się w naszej sytuacyi. Wiedzieliśmy, że się wszystko — wszystko skończyło, o ile rura została zdruzgotaną. Wreszcie, po długiem, beznadziejnem oczekiwaniu usłyszeliśmy stukanie przy rurze. To nam dodało sił — rozniecił nadzieję na ocalenie. Znowu minęły godziny. Nareszcie usłyszałem, stojąc przy samej rurze, głos, wołający: „Bailey“. Odpowiedziałem stukaniem w rurę. Kilka minut później wpuszczono do nas trochę zgęszczonego powietrza, które nas uratowało od uduszenia. Po pewnym czasie dostarczyli nam wody w blaszance. Byliśmy już spokojniejsi. Pierwsze trzy noce nie mogliśmy jednakże spać, gdyż leżeliśmy na zimnej i wilgotnej ziemi. Radziliśmy sobie, jak się dało. Dopiero spostrzegłszy, że telefon nie jest popsuty, poprosiliśmy o derki do spania. Ale, jak tu ich dostarczyć przez 6-calowy otwór? Wpadliśmy wreszcie na pomysł, aby pocięli derki na pasy i dopiero w takim stanie wraz z nićmi i igłami nam dostarczyli, abyśmy je mogli sami z powrotem zszyć. Tak też się stało. Odtąd, aż do chwili ostatecznego uratowania, spaliśmy dobrze i ciepło“.

Wizyta karnawału.

Sprawozdawczy obrazek krakowski z elegijnym sensem moralnym.

Dziś bardzo rano, kiedym jeszcze spoczywał w objęciach Morfeusza, wpadł do pokoju mojego jakiś młody, elegancki bardzo pan. Wszedłszy, zdjął palto i złożył je ostrożnie na starodawnym kufrze, kalosze zostawił u drzwi, spojrzał w lusterko wiszące nad umywalnią i prześliczną francuzczyzną wyszeptał:

— *Wu-z-ekskize?*

Wpółśpiący, podniosłem się na łóżku i śledzę ruchy mego gościa. Najpierw rozejrzał się po pokoju, a na ustach zakwitł mu uśmiech współczucia i politowania.

— *Mon Dieu*, jak można tak nieporządnie mieszkać.

Z ziemi podjął porzucone ubranie frakowe i ułożył na poręczy krzesła, starannie otrzepał białą krawatkę, która spoczywała w koszyku z węglami a haczykiem od pieca wygrzebał z pod łóżka cylinder, owinięty warstwą pyłu.

— A teraz do interesu! *Wu permete ke że me prezant.* Jestem królewicz Karnawał.

— Bardzo mi przyjemnie. Znam szanownego pana z bardzo pochlebnych wieści.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Ale, ale. Nie mamy czasu na galanteryę komplementów. Przybyłem tak wcześnie, bo nie chciałem pana deranżować w redakcyi. Jak pan wie, rozpocząłem żywą działalność od paru tygodni, więc i pańskiej potrzebuję pomocy. Prasa to czynnik decydujący o mem powodzeniu.

— O panie — jestem wzruszony.

— Niech się pan nie krępuje. Zdaję sobie doskonale sprawę z mych zadań i jak corocznie, jestem zupełnie do nich przygotowany. Ot, widzi pan. W samym Krakowie kilkadziesiąt dużych balów, a wieczorków kasynowych i prywatnych co niemiara. Sześć tysięcy doskonałych tancerzy zaopatrzyło się w nowe lakierki, ośm tysięcy panien na wydaniu studyuje codziennie żurnale mód. W jednym tygodniu sprzedano w Krakowie u Reima dziesięć tysięcy kilogramów wosku do froterowania podłóg, trzydzieści tysięcy par śnieżnobiałych rękawiczek i sto hektolitrów benzyny! Pięćset muzykantów posprawiało nowe struny do skrzypiec i basów, a wodzireje gotują siły do pracy dla wielkiej idei zabawy.....

— No i czem mogę panu służyć?

— Ot, tem!

Pan Karnawał wydobył z kieszeni surduta duży plik papierów i rzucił nim na łóżko. Kołdra i poduszka okryły się dużemi, średniemi i całkiem małemi arkusikami papieru.

— Zaproszenia na bale, jak szanowny pan widzi! A resztę, to sam pan sobie dopowie. Wy dziennikarze oryentujecie się bardzo prędko. Moje uszanowanie. Polecam się łaskawej pamięci. Do widzenia.

Zniknął z równą gracyą, z jaką się pojawił.

Zaczynam przeglądać zaproszenia:

W niedzielę d. 2 lutego: Bal służby kat. w sali „Sokoła“. — Zabawa kostyumowa dla młodzieży w Resursie urzędniczej. — Zabawa Kółka Slawistów w Klubie pocztowym.

We wtorek d. 4 lutego: Wieczorek taneczny dla dziatwy i młodzieży w sali Resursy urzędniczej. — Bal Bratniej Pomocy kelnerów w starym teatrze.

We środę dnia 5 lutego: Bal na kolonie wakac. dla młodzieży gimnazyalnej w starym teatrze.

W sobotę d. 8 lutego: Bal maskowy w Klubie pocztowym. — Bal Koła mieszczańskiego w starym teatrze. — „Biały wieczór“ w Eleuteryi. — Bal „Sokoła“ podgórskiego. Zabawa oddziału kolarzy w górn. sali „Sokoła“.

W niedzielę dnia 9 lutego: Zabawa kokardkowa urzędników prywatnych w sali „Sokoła“ w Podgórzu. — Bal weteranów w „Sokole“.

We środę 12 lutego: Bal Rabczański w salach starego teatru.

We czwartek d. 13 lutego: Wieczorek wełniany w sali starego teatru.

W sobotę d. 15 lutego: Bal kupiecki w starym teatrze. Bal korpusu weteranów w Podgórzu w sali p. Benesia przy ul. Mostowej w Krakowie.

We środę d. 19 lutego: Bal artystyczny kostyumowy w starym teatrze. — Bal na ochronkę i bursę gimn. w sali ratuszowej podgórskiej.

We czwartek d. 20 lutego: Wieczorek wełniany w starym teatrze.

W sobotę d. 22 lutego: Zabawa taneczna z tombolą w klubie pocztowym.

W sobotę d. 29 lutego: Zabawa kostyumowa w „Eleuteryi“.

We wtorek dnia 3 marca: Zabawa taneczna w Klubie pocztowym.

I tak dalej! I tak dalej! Lista balów i wieczorków nie kończy się....

Z westchnieniem popatrzyłem na części garderoby rozrzucone po rozmaitych punktach mej kawalerskiej klatki.

— Mateusz! — wołam co sił.

Zjawia się po chwili stróż, który w chwilach wolnych od zajęć fachowych pełni obowiązki mego garderobianego.

— Niech Mateusz weźmie ubranie frakowe i zaniesie do krawca, aby odprasował. A potem proszę mi kupić krawat biały, kołnierzyk i mankiety.

— A co się panu stało? Czy pan się żeni, czy co?

— Nie — odpowiadam smutnie — tylko teraz jest karnawał.

Zbieram się do wyjścia z domu. Obowiązki wzywają. Więc... Składając zaproszenia na bale, spostrzegam list, który Karnawał przypadkiem porzucił. Niedyskrecya jest zaletą dziennikarską. Więc czytam:

„Szanowny panie Karnawał! Kiedy pan tu do Krakowa przijechał, obiecywał mi pan złote góry i ja taki głupi był, że panu dał frak, dwa pary łakiery i kapelusz, bo pan prawie bez ubrania chodził. I jeszcze pożyczył dwadzieścia guldenów na różne tualetowe delikatnoszczi. Miał pan oddać za tydzień, a nie oddał. Nu, i co ja z tego mam? Pan teraz jest elegant, a ja ani piniądzów nimam, ani rzeczów. Jak pan nie odda za dwadzieścia cztery godzin, to pójdziemy do sądu. Mówi pan, że jest królewicz, a ładny to królewicz, ce obiwatelowi-izraelitowi nie poczebuje oddać należytoszcziów z małe 40 procent? Jestem mimo to dla pana z poważaniem *Simon Geyer* ze Szpitalne ulice“.

— Więc i ten?!

Westchnąłem z ulgą i poszedłem do kawiarni.

Rabunek 50.000 koron na Podgórzu.

Zaszedł wczoraj w południe w Podgórzu wypadek, który w pierwszej chwili wywarł niezwykłe wrażenie, później jednakże, w miarę wychodzenia na jaw szczegółów, malał coraz bardziej, mianowicie wypadek kradzieży 50.000 koron, popełnionej na woźnym Banku Austro-węgierskiego. Z początku sądzono, że ma się do czynienia z bandytami, śledztwo jednak, wszczęte natychmiast po wypadku, zachwiało bardzo to przypuszczenie. Sprawa przedstawia się następująco:

Dyrekcya krakowskiej Filii Banku Austro-węgierskiego wysłała wczoraj, jak zwykle codzień, woźnego, celem inkasowania weksli. Woźny wyjeżdża wynajętym przez dyrekcyę powozikiem, w towarzystwie pomocnika, który nosi torbę z pieniądzmi, zainkasowanymi od klientów; klucz od torby ma jednakże zawsze woźny.

Wczoraj po godz. 9 rano wyjechał z Banku woźny Edward Jamrozik w towarzystwie służącego pomocniczego Walentego Lichoty. Jamrozik służy w Banku od 25 lat i nigdy nie padł na niego nawet cień podejrzenia. Wyjechali na Kaźmierz, gdzie Jamrozik odrazu zaczął inkasowanie weksli, a uzyskawszy gotówkę, składał i zamykał ją w torbie, którą niósł Lichota. Tak dojechali na Podgórze.

Ponieważ w piątek jest w banku podobno znacznie więcej roboty, jak w inny dzień, Jamrozik chciał wcześniej powrócić i w tym celu, aby przyspieszyć inkasowanie, wziął ze sobą wszystkie weksle i poszedł je inkasować na ul. Mostową i Lwowską, Lichocie zaś kazał pojechać do kupca Zimmerspitza, mającego skład drzewa przy ul. Kalwaryjskiej. Lichota pojechał, razem z torbą, w której miał już około 50.000 koron, w czem było 30 banknotów po 1000 kor., 100 po 50 kor., reszta zaś w złocie i srebrze.

Na ulicy Kalwaryjskiej Lichota zainkasował pieniądze u Zimmerspitza i jechał z powrotem. Było wtedy pół do 12 w południe. I tu jest początek zagadkowej sprawy.

Lichota — według zeznań, złożonych w policyi — dojeżdżając przed dom nr. 22 na ul. Kalwaryjskiej, spostrzegł jakiegoś mężczyznę, który mu dał znak, że chce z nim mówić. Zatrzymał więc dorożkę i wysiadł, sądząc, że to może jaki klient Banku chce się z nim w sprawie weksla rozmówić. Wszedł więc za bramę i tam ów nieznajomy zapytał go, czy nie ma weksla dla Aleksandrowicza. Lichota odparł, że nie ma, a w tej chwili z głębi sieni wyskoczył jakiś drugi, podobny do żyda mężczyzna, obaj razem zatkali Lichocie usta chustką, wciągnęli go do piwnicy i tam przemocą odebrali mu torbę, poczem uciekli. Gdy Lichota wyszedł, po złodziejach już śladu nie było.

Przed domem czekał nań dorożkarz, 55-letni Ludwik Grabowski. Spostrzegłszy, że Lichota wraca z sieni bez torby, zapytał odrazu.

— A gdzie torba?

— Nieszczęście mi się stało — odparł Lichota. — Napadli mnie bandyci i torbę mi zabrali!

— W takim razie trzeba dać zaraz znać policyi — rzekł dorożkarz i nie czekając, sam pojechał na policyę, dokąd wkrótce przybył za nim Lichota.

W policyi Lichota opowiedział szczegółowo o napadzie i o zrabowaniu mu pieniędzy. Pokazał, że rabusie przy odrzynaniu mu rzemieni od torby skaleczyli mu ręce i rzeczywiście miał na rękach zadraśnięcia. Podał, że bronił się obiema rękami, ale go rabusie przemogli, że go nawet dusili, czego śladów jednak na kołnierzyku nie znaleziono. Krzyczeć nie mógł, bo miał usta zatkane. Gdy go wtrącono do piwnicy, potłukł się silnie i tam w piwnicy torbę mu zrabowano.

Policya wdrożyła odrazu energiczne śledztwo. Lichotę i Jamrozika zatrzymano w areszcie, a tymczasem wszczęto dochodzenia w rozmaitych kierunkach.

Przedewszystkiem zbadano szczegółowo dom, w którym miał rzekomo miejsce ów rabunek. Dom ten znajduje się tuż za jatkami podgórskiemi i o tej porze panował tam, zwłaszcza w piątek, jako w dzień targowy, duży ruch. Sień tego domu jest wąska, ale widna, a naprzeciw drzwi, wiodących do piwnicy, znajdują się w niej drzwi od piekarni i od prywatnego mieszkania. Szamotanie się z rabusiami musiałoby było wywołać jakiś hałas, którego jednakże wcale nie słyszano. Wedle zeznań dorożkarza Grabowskiego sprawcy nie zbiegli na ulicę, bo byłby ich spostrzegł. Przez podwórze zaś zbiedz nie mogli, bo jest ono otoczone wysokim parkanem, zakończonym kolczastym drutem. Wreszcie w piwnicy nie znaleziono najmniejszych śladów rabunku. Z całego zachowania się Lichoty po napadzie, bardzo spokojnego, widać było, że ma się tu do czynienia ze sprawą wysoce zagadkową, ale o bandytyźmie niema, zdaje się, w tym wypadku, mowy.

Faktem jest, że torby nie znaleziono do dziś dnia. Musiano ją więc wynieść z domu, gdzie ją odebrano Lichocie.

Lichotę zatrzymano w areszcie. Nie zmienił on nic ze swych zeznań i dalej twierdzi, że padł ofiarą bandyckiego rabunku. Śledztwo wykazało jednak, że był on już przed kilkunastu laty karany 6-miesięcznem więzieniem za kradzież. To wzmocniło podejrzenie, że kradzieży tej dopuścił się sam Lichota, prawdopodobnie w zmowie ze wspólnikami. Rewizya, przeprowadzona w mieszkaniu Lichoty przy ul. Karmelickiej l. 42, nie wydała żadnego rezultatu.

Wyniki śledztwa.

Dzisiaj przed południem sytuacya znacznie się rozjaśniła. Przedewszystkiem przekonano się, że według wszelkich danych rabunek był niemożliwy i że tu ma się do czynienia ze sprytnie uplanowaną symulacyą, w której na pewne brał udział Lichota i jakiś jego wspólnik, a może także i Jamrozik.

Nie potrzeba było pośpiechu.

Jamrozik zeznał wczoraj, że wysłał samego Lichotę do Zimmerspitza dlatego, że chciał się prędzej załatwić i wcześniej powrócić do biura. Pośpiech ten nie jest wytłómaczony. Okazało się bowiem, że Lichota zabrał tylko awizo do Zimmerspitza i weksel do p. Zadęckiego, a Jamrozik miał tylko trzy weksle do zainkasowania. Te weksle można było załatwić w ciągu kwadransa.

Przygoda u p. Iglickiego.

Lichota i Jamrozik byli jednak już od rana dosyć zaniepokojeni. Widocznie nie mieli spokojnej głowy. Jeszcze przed wyjazdem na Kaźmierz byli obaj po pieniądze za weksel u tapicera p. Iglickiego. Pieniądze wzięli, ale weksla Jamrozik p. Iglickiemu nie oddał, dopiero p. Iglicki wybiegł za nim na ulicę i tam weksel z powrotem otrzymał. Mogło to być chwilowe zapomnienie tylko, ale nie wyklucza to możliwości, że Jamrozik miał już co innego w głowie i przy wykonywaniu czynności, wprost mechanicznej, zapomniał o rzeczy tak ważnej, jak oddanie weksla.

Symulacya czy rabunek?

Lichota w ciągu nocy nie zmienił swoich zeznań. Dzisiaj zaś rano zmienił je o tyle, że twierdził, iż wysiadł z dorożki na zawezwanie jakiegoś pana, który się go nie pytał o weksel Aleksandrowicza, ale o weksel na 300 koron. Ten nieznajomy pan miał stać na progu w bramie. Gdy Lichota wszedł do sieni, wyskoczył z głębi drugi nieznajomy i obaj poczęli go dusić i zaknebłowali mu usta. Na zapytanie, czemu nie krzyczał, gdy go napadnięto, odparł, że naprzód nie mógł krzyczeć, a gdy mu torbę odebrano, stracił poprostu możność myślenia, *rozpłakał się* i zaczął się dobijać

do piekarni, pytając, czy rabusiów z piekarni nie widziano.

Sprzeczności w zeznaniach Lichoty.

Zeznania te jednak, aczkolwiek nie można im odmówić prawdopodobieństwa rzeczywistych zdarzeń, są jednak z prawdą niezgodne. Przedewszystkiem sień, w której miano ten rabunek popełnić, jest tak jasna, a przytem tyle z niej wiedzie drzwi do mieszkań, że musianoby hałas usłyszeć. Na dziedzińcu były o tej godzinie dzieci, a żadne nie słyszało szarpania się, ani krzyków. Lichota twierdzi, że go rabusie dusili. Okazało się, że ma on na gardle czeraka, wrzód, któryby musiał był pęknąć, gdyby go rabusie rzeczywiście chwycili pod gardło. Lekarze sądowi zaś stwierdzili, że rany, jakie Lichota ma na rękach, są poprostu lekkiemi zadraśnieniami, które wykluczają możliwość nagłego urazu. Najwięcej sprzeczne wydają się jednak jego zeznania, gdy się zwróci uwagę na samą sień — miejsce rzekomego rabunku.

Sień, w której popełniono kradzież

Dzisiaj w południe zbadała komisya sądowa miejsce zbrodniczej kradzieży 50.000 kor.

Dom nr. 22 przy ul. Kalwaryjskiej jest domem narożnym, jednopiętrowym. Sień, nizka wprawdzie, ale bardzo przejrzysta, ma długości 15 kroków. W odległości 10 kroków od bramy znajdują się schody, wiodące na I. piętro, a za nimi schody do piwnicy. Schody te są łamane, tak, że po pięciu stopniach wykręcają się nagle w bok. Gdyby tam Lichotę zrzucono, jak on zeznaje, to byłby musiał głową uderzyć o mur i byłby się może zabił, a co najmniej ciężko potłukł. Z prawej strony znajduje się w sieni dwoje drzwi, wiodących do piekarni p. Katza, z lewej zaś strony drzwi do prywatnego mieszkania p. Katza i drugie drzwi. Najmniejszy więc krzyk musiałby usłyszeć ktoś w piekarni lub w mieszkaniu.

Na dziedzińcu, otoczonym płotem, znajduje się druga brama, zazwyczaj zamknięta; wczoraj jednak podobno brama ta była otwartą.

Trzeci wspólnik.

Ze wszystkiego, co wyżej przytoczyliśmy, wynika, że faktycznie o napadzie niema tu mowy. Napad mógł być, ale symulowany, w każdym razie zaś Lichota działał w porozumieniu z jakimś wspólnikiem. Czy i Jamrozik należał do spisku — dotychczas stwierdzić nie zdołano. Przyjaciele Lichoty, których on w śledztwie wymienił, nie należą do najcnotliwszych ludzi. Z dotychczasowych wyników śledztwa możemy zanotować, że, jak słychać, policya wpadła już na trop trzeciego wspólnika. Ma nim być przyjaciel Lichoty, niejaki Froń, znany złodziej. Prawdopodobnie Lichota oddał mu swoją torbę z pieniądzmi, a gdy dorożkarz odjechał, ów trzeci wspólnik wyszedł sobie najspokojniej z torbą i uciekł. Torby, a temsamem i pieniędzy, dotychczas nie znaleziono.

Z przeszłości Lichoty.

Jak wspomnieliśmy wyżej, Lichota był już raz karany za zbrodnię kradzieży. W Banku był Lichota na stałe dopiero od lat mniej więcej sześciu. Przedtem był on ekspresem i niejednokrotnie wynajmowano go na godziny do pomocy woźnemu przy inkasowaniu. Ma on lat około 50. Chorowity, blady, o rudych włosach, jest postacią niesympatyczną.

W ostatnich czasach Lichota nosił się z zamiarem założenia sobie w Krakowie kawiarni. Poczynił już nawet wstępne kroki w tym celu.

W związku z wczorajszym „rabunkiem“ pozostaje niewątpliwie i kradzież 1000 koron, jaką przed kilku tygodniami popełniono w Banku Austro-węgierskim, gdzie właśnie Lichota pracował.

Dalsze śledztwo prowadzi radca policyi Kostrzewski. Śledztwo toczy się głównie około owego trzeciego wspólnika, który od Lichoty prawdopodobnie w sieni swego domu przy ul. Kalwaryjskiej torbę z pieniądzmi odebrał i czmychnął.

Jamrozik i Lichota zostają nadal w aresztach.

Z ruchu przedwyborczego.

W miastach.

W miastach jeszcze na ogół cisza panuje. — W Krakowie kandydatury jeszcze nie zostały ustalone; próby „rozbijania“ demokratów podejmują z zapałem godnym lepszej sprawy pp. Ulanowski, Łepkowski i Jaworski i starają się ciągle (ale napróżno!) skłonić różne osobistości do ubiegania się o mandat (między innemi proponowali to także posłowi Bojakowi). Akcya stańczyków oczywiście niema najmniejszych widoków powodzenia.

We Lwowie jest nadmiar kandydatów. Narodowa demokracya ogłosiła już kandydatury dra Adama, dra Battaglii, dra Germana i dra Głąbińskiego. O dalsze dwa mandaty ubiegają się podobno dr Loewenstein, Ciuchciński, Rutowski, dr Małachowski, wiceprez. Neumann i r. Feldstein.

W Stanisławowie kandyduje ekscelencya dr Biliński, który wobec demokracyi zajmuje neutralne stanowisko. — W Nowym Sączu, gdzie demokrata prezes sądu Kostka kandyduje przeciw eksc. Korytowskiemu, czynniki „miarodajne“ czynią wszelkie zabiegi, aby p. Kostkę odwieść od kandydatury.

Kartel stańczyków z ludowcami.

Kartel ten już przestaje być przez stańczyków ukrywany; stańczykowski tygodnik dla „ludu“ „Rola“, otwarcie już popiera kilka kandydatur ludowców, w zamian za to zaś ludowcy będą musieli głosować w kilkunastu powiatach na stańczyków.

I tak n. p. w Krakowskiem stańczycy popierają Ptaka (przeciw centrowcowi Szpondrowi), w Dąbrowskiem Bojkę, w Brzeskiem dra Bernadzikowskiego (któremu sam p. Goetz gotów ustąpić!!), w Mielcu p. Kędziora, w Tarnowskiem Witosia, w Myślenickiem Średniawskiego, ale natomiast w Bocheńskiem ma być wybrany konserwatysta dr A. Górski, w Tarnobrzeskiem hr. Zdz. Tarnowski, w Kolbuszowskiem hr. Tyszkiewicz etc.

Dalsze kandydatury ludowców — Ogółem 36 kandydatów.

„Przyjaciel ludu“ pisze:

„W Nisku będzie poseł Stapiński dla usunięcia nieporozumień co do kandydatur.

Na Nowy Targ rozstrzygnie się sprawa d 8 b. m. czy kandydatem naszym będzie dr Przybyło Szymon z Krościenka, czy Franciszek Gut, wójt z Poronina.

Na Rzeszowskie przeciw Szajerowi idzie cały zastęp kandydatów ludowców; największe szanse ma gosp. Michał Rzym z Zabratówki.

W Żywieckiem wyjaśni się sprawa na zgromadzeniu 3 bm.

W Myślenickiem kandydatem ludowców jest Józef Rusin, wójt z Bieńkówki.

Według dotychczasowych zgłoszeń wypadnie ludowcom przeprowadzić walkę w **36** okręgach. Na 36 kandydatur stawia stronnictwo 7 ludowców inteligentów, a 29 ludowców chłopów.

Powiaty, gdzie przyjdzie do wielkiej walki

Takimi powiatami są Bocheński; następnie Bialski, gdzie przeciw Kramarczykowi staje ks. Stojałowski i ludowiec Kubik.

W powiecie żywieckim, skąd posłował Szwed, stawia przeciw niemu swą kandydaturę dr Doboszyński z Krakowa (Szweda popiera też ks. Stojałowski).

Prawybory na wsi.

W niektórych powiatach już się prawybory rozpoczęły, w innych powiatach rozpoczną się 3 lutego, t. j. w poniedziałek. „Przyjaciel Ludu“ pisze:

„Z wyniku wyborów już odbytych widoczny jest ten błąd, że wybrano na wyborców przeważnie księży, wójtów, oglądaczy bydła i inne osobistości urzędowe. Jest to wielki błąd. Osoby mające dużo do czynienia z władzami, a wskutek tego zależne od władz, nie powinny być wybierane na wyborców“.

O teatr poznański.

Piszą nam z Poznania:

O teatr poznański stara się liczny szereg kandydatów jak pp. Żelazowski ze Lwowa, Węgrzyn Maksymilian z Krakowa, Lelewicz ze Lwowa, Majdrowicz z Sosnowca, Puchniewski..... Pan Lelewicz, o którym przy pomocy Biura koresp. we Lwowie rozpuszczono wieść, jakoby miał objąć po Rygierze teatr poznański, ma bardzo małe szanse; zgoła szans nie mają pp. Majdrowicz i Puchniewski. Kandydatami poważnymi są jedynie pp. Węgrzyn i Żelazowski, z których p. Żelazowski najprawdopodobniej zwycięży.

Żelazowskiego popiera także sam p. Rygier, zapomniawszy o dawnych niesnaskach. *quis.*

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Betleem polskie“ popołudniu, „Chmury“ wiecz.

W sali Rady miejskiej: Wiec „w sprawie zamykania szynków w dni świąteczne“ g. 4 pop.

Walne zgromadzenia: W „Eleuteryi“ g. 6 w. — W sali Rady pow. Tow. właścicieli realn. g. 3 pop. — W „Gwieździe“ g. 4 pop.

W Coll. nov. „Życie“ Koło art.-lit.: „Świat fantazyi w dziełach St. Wyspiańskiego“, odczyt p. Walickiego godz. 11 rano.

Uniwersytet ludowy: Architektura starochrześc. i romańska“, wykł. dr F Kopera g. 8 w.

W „Sokole podg.: Popis gimnast. g. 5 w.

W Polskim Związku kat. robotn.: „Jasełka“ g. 3 pop., zabawa g. 8 w.

Zabawy taneczne: W „Resursie urz.“ balik dla dzieci g. 6 w. — W „Klubie pocztowym“ Kółka „Slawistów“ U. U. J. — W „Sokole“ krak. stow. służby kat. g. 9 w.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinemat o g. 4 popoł. i 8 wiecz.

Teatr Kineton: Przedstawienia kinematogr. g. 3 i 5 pop. 6¾ i 8½ w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Miłość czuwa“.

Uniwersytet ludowy: „Charakterystyka życia zwierzęcego“, wykł. dr E. Kiernik, g. 8 w.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematogr. g. 8 wiecz.

Teatr Kineton: Przedstawienia kinematogr. g. 5, 6¾ i 8½ w.

Z teatru miejskiego. Drugie przedstawienie „Chmur“ w niedzielę, trzecie we wtorek. W poniedziałek piąte przedstawienie wesołej komedyi Flers'a i Caillavet'a „Miłość czuwa“. — Piątkowe przedstawienie wypełniło teatr do ostatniego miejsca. — Premiera „Chmur“ wywołała w Krakowie zainteresowanie dotąd niebywałe. Kasa zamawiań rozsprzedała co do jednego wszystkie miejsca, tak, że w dzień premiery kasa teatru nie była już czynną.

Muzyka kościelna. W niedzielę dn. 2 lutego odśpiewa „Chór akad.“ pod batutą p. Walewskiego w kościele N. P. Maryi w czasie Mszy św. o godz. 12-tej w południe „Pasterkę“ Mszę Bożego Narodzenia układu Bol. Wallek-Walewskiego.

Jasełka w Ujeżdżalni przy ul. Rajskiej będą powtórzone na ogólne żądanie w niedzielę dnia 2 bm. o godz. 3-ej popołudniu po raz ostatni w tym roku.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi dobroczynnej pod przew. r. Pareńskiego. Sekcya mianowała prezesem V. okręgu ubogich ks. Juliana Drohojowskiego. Dotychczasowem prezesowi p. Jurowiczowi uchwalono wyrazić uznanie. Sekcya przyznała w końcu 23 ubogim wsparć ponadtaryfowych w kwocie od 15 do 30 kor., łącznie w kwocie 515 koron.

Przyjęcie do gminy. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi V. uchwalono przyjąć do gminy, na podstawie 10-letniego zamieszkania, 10 osób; odmówiono przyjęcia 5 osobom.

Wiec antialkoholiczny. W niedzielę dnia 2 lutego odbędzie się w sali Rady miejskiej o godzinie 4 po południu wiec ogólno-obywatelski w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta. Na porządku dziennym znajdują się: 1) zagajenie i wybór prezydyum. 2) Referat p. dr Daszyńskiej-Golińskiej pt.: „Walka z alkoholizmem na zachodzie“. 3) Referat p. Jana Szymańskiego pt.: „O niezbędnej konieczności zamykania szynków w niedziele i święta“. 4) Dyskusya i wnioski.

Nie wątpimy, że w tak ważnej sprawie publiczność chętnie weźmie czynny udział i na wiec tłumnie przybędzie.

Jubileusz działalności. Dzisiaj obchodził 25-letni jubileusz pracy w Tow. wzajemnych ubezpieczeń naczelnik działu życiowego p. Edward Szancer. Koledzy i podwładni uczcili dzisiaj jubilata stosowną uroczystością. O godz. 12 w południe zebrali się w sali Rady nadzorczej wszyscy urzędnicy działu życiowego, ogniowego i Spółki kredytowej, utworzonej przez p. Szancera. W imieniu Towarzystwa przemówił do jubilata prezes Tow. p. Męciński, imieniem dyrekcyi dyr. Głażewski, imieniem urzędników działu życiowego p. Jangustyn, poczem jubilat odbierał szczere gratulacye od wszystkich urzędników.

P. Szancer działalnością swoją zyskał sobie u wszystkich wielkie poważanie, zaletami zaś osobistemi ogólną miłość. — Urzędnicy działu życiowego, pragnąc uczcić swego ukochanego szefa, postanowili zebrać pośród siebie taką kwotę na cele Towarzystwa Szkoły ludowej, aby p. Szancer mógł być wpisany w poczet członków założycieleli T. S. L. — W poniedziałek odbędzie się na cześć jubilata bankiet w starym teatrze.

Wycieczki ludowe do Krakowa. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi wycieczek ludowych zawiadomił sekretarz Rosner, że rozesłano już odezwy do Rad powiatowych. Uchwalono zwrócić się do Wydziału kraj. z prośbą o ogłoszenie konkursu na tanie a gustowne pamiątki z Krakowa, dalej uchwalono starać się, aby ściągnąć wycieczki włościańskie na dzień 3-go maja.

Przejechanie. Wczoraj wieczorem terminator ślusarski Jan Klocek na rogu ulic Mikołajskiej i Kolejowej dostał się przez nieostrożność pod nadjeżdżający powóz, który go przejechał. Klocek zdołał jeszcze dowlec się na stacyę ratunkową, gdzie mu stłuczenia opatrzono. Stwierdzono u niego wstrząśnienie nerwowe i odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Nieletni złodziej. W piątek po południu aresztowała policya podgórska 14-letniego Wincentego Maladę, który w ulicy Krakowskiej skradł wiszące przed sklepem kilka fartuchów, spodnicę i chustkę na szkodę Blimy Ledsicer. Łup odebrano, a nieletniego złodzieja zamknięto pod klucz.

Fałszywy kwestarz. Donosiliśmy przed kilku dniami o aresztowaniu w Podgórzu Feliksa Warzydrąga, który, ubrany w suknie kapłańskie, chodził po kweście i wyłudzał od naiwnych pieniądze. Wczoraj stanął za to Warzydrąg przed sądem pow. w Podgórzu, który go skazał za ową „kwestę“ na rok ciężkiego więzienia.

Ślub. W sobotę 1 lutego o g. 5 wiecz. odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Maryi Rysiówney z p. Stanisławem Książkiem, przedsiębiorcą robót budowlanych.

Przygoda kominiarczyka w kominie.

(Z kroniki Pogotowia ratunkowego).

Nawet kominiarz może się znaleść w opałach w kominie, choć on niby jest specyalistą od kominów. Zaszedł wczoraj w Krakowie wypadek, który mógł był łatwo pociągnąć za sobą śmierć kominiarczyka i to właśnie w kominie.

W domu pod l. 45 przy ulicy Floryańskiej czyściło kominy trzech czeladników kominiarskich, Jan Kling oraz Władysław i Jan Domańscy. — Zauważyli oni, że jeden z kominów jest zupełnie zimny. Co mogło być przyczyną tego? Przecie w zimie kominy są zazwyczaj rozgrzane. Chcąc tedy zbadać przyczynę, jeden z kominiarzy, Kling, spuścił się na dół do komina. Gdy się już znajdował w kominie między pierwszem a drugiem piętrem, uczuł naraz, że z dołu wydobywa się gryzący dym, jakby ktoś palił wióra. Był to komin, wychodzący z pracowni cukierniczej p. Michalika.

Dym powiększał się coraz bardziej, tak, że Kling zaczął się dusić. Zebrał tedy siły i zaczął na gwałt wołać o ratunek. Usłyszeli go koledzy i spuścili linkę. Kling się uczepił, ale był tak osłabiony i odurzony dobywającym się z komina dymem, że mu linka wypadła z rąk. Czepił się jednak linki raz jeszcze. Dym gryzł mu oczy, dusił w gardle. Nie miał siły, aby się trzymać linki, puścił ją więc i runął bezwładny na parter, na płomienie z palącego się pieca. Nie mógł jednak przez zbyt wąski otwór przedostać się na piec i ujść niebezpieczeństwu.

Chwila była straszna. Gdyby ratunek nie nadszedł, byłby Kling musiał się udusić. Jednak resztkami sił zdołał jeszcze okręcić sobie linkę koło nóg. To go uratowało. Koledzy bowiem wyciągli go za nogi na dach. Był już zupełnie nieprzytomny. Na dachu dopiero ocucono go i zawezwano Pogotowie ratunkowe, które mu udzieliło pomocy.

Rozmaitości.

Straszliwa śmierć. *(Do illustracyi tytułowej).* Przed kilku dniami popełnił we Fiume urzędnik pocztowy Meyer, straszne samobójstwo. Kładąc się do łóżka, polał całą pościel naftą, podpalił i rzucił się w płomienie, poczem jeszcze wpakował sobie z rewolweru kulę w łeb. Na huk strzału zbiegli się domownicy, którzy samobójcę jeszcze żywego wyrwali z płomieni i przewieźli go do szpitala. Wskutek odniesionych ran nieszczęśliwy zmarł w szpitalu. Przypuszczają, że Mayer popełnił to straszne samobójstwo w przystępie obłędu.

Illustracya nasza przedstawia chwilę, jak domownicy wchodzą do mieszkania Mayera, aby go wyrwać z płomieni.

Bandytyzm na Węgrzech. Na stacyi w Orsowie kilku nieznanych sprawców wpadło do wagonu pocztowego i skneblowawszy urzędnika, zrabowało 8 worków pocztowych i uciekło.

Aresztowanie bandytów w Warszawie. W jednym z domów przy ul. Gęsiej aresztowano zebranych na naradę 10-ciu anarchistów-komunistów.

Jaka będzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady, żywe wiatry, temperatura mało zmieniona.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.